

Urząd Marszałkowski cenzuruje media prawem autorskim

4 lutego 2014

Urząd marszałkowski zażądał usunięcia z serwisu informacyjnego nagrania z sesji, na którym uwieczniono mało kulturalną wymianę zdań między lokalnymi politykami. Co ciekawe, sam urząd wcześniej udostępnił to nagranie na swojej stronie BIP.

„Dziennik Internautów” wielokrotnie opisywał sytuację, gdy prawa autorskie miały służyć do ukrycia niewygodnej wpadki. W Polsce takie rzeczy też się zdarzają i co więcej, może to dotyczyć także praw autorskich do materiałów będących... informacją publiczną.

Jak podaje TVN Warszawa, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego zażądał usunięcia z serwisu TVN Warszawa nagrania sesji rady sejmiku, które to nagranie zostało wcześniej opublikowane na stronie Biuletynie Informacji Publicznej urzędu.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że na stronie BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego generalnie publikowane są nagrania z sesji. Co więcej, marszałek województwa sam wydał zarządzenie zapewniające, iż te nagrania mogą być wykorzystywane przez każdego bezpłatnie, bez potrzeby uzyskiwania zgody, składania wniosku itd.

Mimo powyższego TVN Warszawa twierdzi, że urząd marszałkowski zażądał usunięcia nagrania z jego stron, powołując się na prawa autorskie.

„Brak pozytywnej reakcji na niniejsze wystąpienie zmusi Województwo do podjęcia dalszych kroków w tej sprawie łącznie ze skierowaniem jej na drogę postępowania sądowego” – ostrzegał w piśmie do redakcji TVN Warszawa pan Waldemar Kuliński, sekretarz województwa.

No dobrze, ale skąd ta nagle dbałość o prawa autorskie? Z pewnością chodzi o to, że upublicznione nagranie z sesji pokazuje dość niski poziom dyskusji u lokalnych polityków. Możecie to zresztą zobaczyć sami. Kopie filmu da się znaleźć m.in. na YouTube.

„Pan pieprzy jak nosorożec żyrafę”... to może być nowy, kultowy tekst. W każdym razie Urząd Marszałkowski bardzo nie chce, by więcej Polaków dowiedziało się o takich wypowiedziach radnych. Niestety, po próbie ocenzurowania mediów za pomocą praw autorskich, dowie się o tym więcej Polaków. To będzie klasyczny przykład tzw. efektu Streisand. Próba usunięcia filmiku z mediów spowoduje tylko jego promocję.

Warto w tym miejscu postawić kilka pytań o dostęp do informacji publicznej. Oto polski urząd udostępnia taką informację, a potem żąda jej usunięcia, powołując się na prawo autorskie. To nie jest w porządku wobec obywateli i mediów. Dziennik Internautów spytał już urząd marszałkowski o to, jakie będzie jego stanowisko w stosunku do kolejnych publikacji. Można je wykorzystywać? Nie można? Czy urząd jakoś się w tej sprawie określi? Czekamy na odpowiedzi.

Sam problem praw autorskich na gruncie informacji publicznej nie jest nowy. W przeszłości Dziennik Internautów pisał już o zdjęciach z Sejmu, które można publikować na zasadach ustalonych przez Sejm. Jest tylko jeden problem – dlaczego podatnik, który zapłacił za stworzenie tych zdjęć, ma ograniczone prawo wykorzystywania ich? Czy Sejm byłby gotów pozwać za naruszenie praw do zdjęć?

Były też inne problemy na styku praw autorskich i informacji publicznej. Wzory znaków drogowych zostały opracowane za nasze pieniądze, ale w przeszłości jedna prywatna firma dostała prawo do zarabiania na ich dystrybucji w formie cyfrowej.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)